

Teodorski, Stefan

Sławomir Leonard Wysocki - spojrzenie po dziesięciu latach

Szkice Podlaskie 16, 181-190

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Todorski

Sławomir Leonard Wysocki – spojrzenie po dziesięciu latach

Sławomir Leonard Wysocki był pisarzem i animatorem życia literackiego, o którym przynajmniej w miejscach bezpośrednio z nim związanych powinno się pamiętać. Dlatego też postanowiłem przypomnieć tę pełną pasji twórczej postać, przypomnieć człowieka, który znaczną część danych mu lat podporządkował całkowicie sztuce pisarskiej.

Opisu sylwetki i dokonań twórczych nie opieram na przestudiowanym wnikliwie życiorysie, ani też analizie dorobku artystycznego. Chcę, wykorzystując swoją pamięć, w której zapisały się liczne wspomnienia z naszych wspólnych przyjacielskich wręcz kontaktów oraz zgromadzone na domowych półkach książki, napisać o przyjacielu godnym miejsca w świadomości następców. Chcę także zaakcentować pełne dziesięciolecie, jakie upłynęło od jego śmierci.

Sławomira poznałem w 1981 r. w swoim mieszkaniu przy ul. Młynarskiej w Siedlcach. Zapukał do drzwi, a potem stanął w progu wyraźnie starszy ode mnie mężczyzna. Przedstawił się i powiedział, że pisze fraszki, a ponieważ moje fraszki czytał wcześniej w różnych czasopiśmiech, ustalił adres i postanowił mnie poznać. Mieszkał wówczas bardzo blisko. Zajmował z żoną Zdzisławą i kilkuletnim synkiem Piotrem małe mieszkanie w hotelu pracowniczym przy tej samej ulicy. Już podczas pierwszej rozmowy okazało się, że Wysocki to Siwy drukujący pod tym właśnie pseudonimem od paru miesięcy swoje satyryczne dwuwersy w powielaczowej gazetce (tytułu nie pamiętam) wydawanej przez NSZZ „Solidarność”. Kilka tych fraszek wcześniej czytałem przeglądając rozwieszane strony gazetek na siedleckich tablicach ogłoszeniowych.

Pierwsze spotkanie zaowocowało bardzo częstymi, kolejnymi spotkaniami, które przerodziły się w systematyczne kontakty trwające aż do końca jego życia. Kroczyliśmy obok siebie parając się po części tymi samymi formami literackimi, co dawało nam temat do żywych dyskusji o własnej twórczości, a z czasem, kiedy nasze stosunki bardzo się zacieśniały, otwierało drogę do rozmowy na wszystkie nurtujące nas tematy. Miałem zatem okazję poznać tego artystę bardzo dobrze i zapoznać się z jego nieomal całą twórczością.

Sławomir L. Wysocki wspominał niejednokrotnie Jartytory w powiecie węgrowskim – miejsce swojego urodzenia. Mówił też o Liceum Ogólnokształcącym w Łochowie, w którym zdał maturę. Opowiadał mi o studiach w Szkole Głównej Planowania i Statystyki przerwanych z przyczyn osobistych, o nauce w szkole oficerskiej Milicji Obywatelskiej, którą ukończył w Szczytnie i o tym, że przez jakiś czas pełnił służ-

bę w milicji. Później – jak opowiadał - wypadek drogowy sprawił, że mimo długotrwałego leczenia nie odzyskał pełni zdrowia i rozstał się z mundurem. Pracował potem trochę w formacji mundurowej, o ile pamiętam, jako szef ochrony (wówczas była to tak zwana straż zakładowa) w jednym z siedleckich zakładów pracy. W niemal całym okresie naszej znajomości utrzymywał się z niewielkiej renty inwalidzkiej i tworzył. Pisał chyba każdego dnia. Podczas spotkań, a były one częste, pokazywał mi nowe rękopisy i liczne publikacje. Były to przede wszystkim fraszki zamieszczane, zwłaszcza w pierwszych latach, w różnych pismach regionalnych i branżowych.

Jego pęd do pióra odbierałem jako nadrabianie czasu. S.L. Wysocki urodził się 6 listopada 1938 roku. W młodości podejmował, z tego co mówił, pierwsze próby literackie, ale na dobre zaczął wgryzać się w literaturę jako czterdziestolatek, od końca lat siedemdziesiątych ub. w. Miał również na pisanie czas. Jako twórca o szesnaście lat od Sławomira młodszy, przekonany o tym, że przede mną całe literackie życie, a legitymujący się przy tym sporą już porcją utworów opublikowanych w czasopiśmie, także ogólnopolskich, nie potrafiłem zrozumieć, że można tworzyć tak intensywnie, prawie bez przerwy, nie czekając na twórczą wenę. Postawę swojego kolegi zrozumiałem dopiero, kiedy zacząłem wchodzić w wiek średni, kiedy i dla mnie dzień bez konkretnych efektów zdawał się być niepowetowaną stratą.

Ze służbowego mieszkania przy ul. Młynarskiej, które – jak przypuszczam – z jakich względów musiał opuścić, przeniósł się Wysocki wraz z rodziną do komunalnej – rzecz można – klatki na poddaszu kamienicy przy ul. Kilińskiego w Siedlcach. Mieszkanie było małe, ale zaglądając do niego (a zawsze z uwagi na lokalizację w centrum miasta było mi po drodze) czułem tam prawdziwie artystyczną atmosferę. Pokój przy Kilińskiego musiał spełniać wszelkie funkcje rodzinne i był jednocześnie pracownią pisarza oraz miejscem literackich, ciągnących się nieraz godzinami dysput. W pokoju tym otrzymywałem pierwsze tomiki, z których część wykonana była z maszynopisów na zwykłej kserokopiarce.

Trzecim i ostatnim miejscem zamieszkania poety, do którego często kierowałem swoje kroki, było trzypokojowe, spółdzielcze M-4 przy ulicy Pomorskiej w Siedlcach. W podobnym czasie przeniósłem się z rodziną z Młynarskiej na Unitów Podlaskich. Wprawdzie Sławek mieszkał na osiedlu Warszawska, a ja na Romanówce, ale bloki i mieszkania były tak usytuowane, że wzajemnie mogliśmy machać do siebie z własnych okien. Przy Pomorskiej Wysocki wygospodarował jeden pokój, przeznaczając go na pracownię, bibliotekę i prywatne archiwum. Było to jego małe królestwo, w którym przyjmował przyjaciół, toczył dyskusje i po odgradzeniu się drzwiami pracował. Tam powstawały jego

późniejsze książki, tam próbował rozkręcać utworzone przez siebie Biuro Heraldyki Koronnej „Clenodium”, tam też utworzył swoją „rezydencję” jako wiceprezes Polskiego Ruchu Monarchistycznego, a potem prezes Polskiej Ligi Monarchistycznej.

Pierwsze tomiki tego autora otrzymałem po roku znajomości. Były to niewielkie zeszyty zawierające wybory fraszek zatytułowane: „Samo życie” i „Listki siedleckie” wydane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Siedlcach w roku 1982. Zbiorek „Samo życie” na szesnastu stronach prezentuje ok. stu utworów w dowolny sposób wybranych spośród dwuletniego dorobku satyryka. „Listki siedleckie”, jak wskazuje tytuł, to cykl fraszek nawiązujących do problemów rodzinnego grodu i ukazujących w satyrycznym świetle Siedlce, jakie na co dzień obserwował. Z informacji rozpoczynającej publikację wynika, iż fraszki te wyróżnione zostały w czerwcu 1982 roku w VI Konkursie Literackim dla Twórców Podlaskich zorganizowanym przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Siedlcach, Siedlecki Ośrodek Działań Kulturalnych „Limes” przy WSR-P i Grupę Literacką „Mimoza” Obydwa, wydane jednocześnie tomiki zawierają tę samą notę biograficzną. Można w niej wyczytać, że Sławomir Wysocki zaczął pisać w 1979 r., a debiutował w „Łowcu Polskim” w 1980 roku. Przez niespełna dwa lata (od debiutu do dnia złożenia zbiorków do druku) jego fraszki, aforyzmy, wiersze liryczne i satyryczne, teksty piosenek oraz legendy i opowiadania ukazały się w „Szpilkach”, „Motywach”, „Rzeczywistości”, „Żołnierzu Polskim”, „Chłopskiej Drodze”, „Gromadzie – Rolniku Polskim”, „Zielonym Sztandarze”, „Społem”, „Lesie Polskim”, „Głosie Ursusa”, „Tygodniku Siedleckim”, „Zarzewiu”, „Robotniku Rolnym”. Nota informuje też o czternastu nagrodach i wyróżnieniach, jakie autor zdobył w lokalnych konkursach literackich.

Kolejny, 1983 rok przyniósł S.L. Wysockiemu trzy zwarte wydawnictwa. Nakładem Studenckiego Ośrodka Działań Kulturalnych „Limes” przy Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej ukazały się „Legendy Ziemi Siedleckiej”. Ten sam wydawca wspólnie z Grupą Literacką „Mimoza” (której autor był członkiem) wydał zbiór wierszy zatytułowany „Podlaskie kuranty”. Trzeci tomik z tego roku pt. „Fraszki myśliwskie” wydał Komitet Organizacyjny Obchodów 60-lecia Polskiego Związku Łowieckiego w Siedlcach.

Zbiorek „Legendy Ziemi Siedleckiej” opracowany plastycznie przez Andrzeja Meżeryckiego zawiera siedem krótkich opowieści odnoszących się do konkretnych miejsc w regionie, zbudowanych w literackiej formie z zasłyszanych w przeszłości historyjek, a być może nawet całkowicie wymyślonych w charakterystycznej dla legend formie. Za utwory te otrzymał autor I nagrodę w kategorii prozy w VI Konkursie Literackim SODK dla Twórców Podlaskich.

„Podlaskie Kuranty” to zbiór dwunastu wierszy lirycznych mocno osadzonych w krajobrazie Podlasia, opracowanych graficznie przez Sławomira Kordaczuka. Kilka z nich zdobyło wcześniej nagrody i wyróżnienia w lokalnych konkursach. O tych wierszach sam poeta napisał: *„Piszę... o sprawach najzwyczajniejszych, o codzienności, tej najprawdziwszej, nie owładniętej jeszcze paranoją cywilizacji, o tym, co było wczoraj i czego już nigdy nie będzie, jeśli podobni do mnie podkładają pióra”*. Tomik zadedykował Wysocki Władysławowi Kryckiemu – autorowi książki (tytułu nie pamiętam) ukazującej życie w Siedlcach, wydanej przez Wydawnictwo Łódzkie.

„Fraszki myśliwskie”, jak wskazuje tytuł wiążą się tematycznie z łowiectwem, lasem, zwierzyną leśną. Z fraszek tych wypływa jednak sporo myśli uniwersalnych, a także satyrycznych ujęć ludzkich cech, przywar, słabości. Ilustracje do tomiku wykonał mieszkający w Garwolinie artysta plastyk Eugenisz Ochnio. Zamieszczona przy zbiorze notka biograficzna informuje, że do czasu wydania niniejszej książeczki na łamach różnych pism ukazało się około 900 utworów tego autora.

W roku 1984 dorobek artysty powiększył się o niewielki zbiorek fraszek pt. „Paszтет po łosicku”. Pracę tę autor dedykował dyrektorowi Mieczysławowi Czarnockiemu i pracownikom Łosickiego Domu Kultury, w którym kilkanaście lat wcześniej pracował. W krótkiej biografii wskazał na stałą współpracę z redakcją „Słowa Podlasia” tygodnika wydawanego w Białej Podlaskiej – stolicy ówczesnego województwa, w obrębie którego usytuowane były Łosice.

Sławomir związał się w pewnym okresie dosyć mocno ze Zduńską Wolą. Startował tam w ogólnopolskich konkursach na fraszki organizowanych przez tamtejszego satyryka Feliksa Rajczaka i zdobywał nagrody. Plonem związków z tym miastem stała się składanka wydana w 1985 roku przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego i Towarzystwo Przyjaciół Zduńskiej Woli. W wydawnictwie noszącym tytuł „Zduńskowolskie pokpiwanki” Wysocki prezentuje ok. 80 fraszek poświęconych temu właśnie miastu.

Kolejnym dziełem tego satyryka był zbiorek wydany w tym samym roku przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. siedleckiego, zatytułowany „Z napaRSTKa”. Wprowadzenie dużych liter do słowa „naparstek” podkreślało skrót nazwy wydawcy, a zarazem stowarzyszenia, które Wysocki w Siedlcach zorganizował. Tytuł określał również w pewnym sensie zawartość książeczki. Naparstek (w tym przypadku małe naczynie) sugerował, że będą z niego wypływać utwory maleńkie. I tak też się stało. Tomik bowiem zawiera jedynie tak zwane mini-fraszki, złożone nierzadko z dwóch słów, a nawet dwóch słów jednosylabowych.

W 1985 roku pojawiła się jeszcze jedna zwięzła praca tego pisarza. Był to powielony z maszynopisu cykl wierszy lirycznych zatytułowany „Mój dzień piękny, mój dzień smutny”. Wydawcą było nieformalnie funkcjonujące towarzystwo „Tiger-land”. Zamieszczone w zbioru wiersze opatrzone zostały cytatami z recenzji Marcina Bajerowicza i Jana Wilińskiego. Bajerowicz napisał m.in.: *„...Mamy więc do czynienia... w wierszach Wysockiego z głębokim opisem tragizmu człowieczeństwa, z dojrzałą artystycznie i intelektualnie poezją o treściach egzystencjalnych. Szczególna jest forma tych utworów: wszystkie one mają postać osobliwych sylogizmów, w których poetyckość osiąga się nie poprzez rytm i rym, lecz kondensację treści, grę metafor i znaczeń, zmierzającą do zawężenia w puencie”*. Wiliński zaś podkreślił: *„Tym razem tylko wspomnę ciekawego autora, bo o nim jeszcze nieraz usłyszymy – Sławomir Wysocki – poeta, którego fascynują najbardziej dotknięci przez palec losu. Okrutnemu jego spojrzeniu na człowieka patronuje chyba i Bursa i Stachura...”*

Kolejny rok zaowocował trzema kolejnymi wydawnictwami, w których poeta zaprezentował wiersze liryczne, wiersze dla dzieci i fraszki. Liryka pojawiła się w książce złożonej z utworów dwóch autorów. Wysocki wydał ją wspólnie ze Sławianem Trockim mieszkającym w Złotorzy. Wydawcą dzieła zatytułowanego „Dwugłos” było Legnickie Towarzystwo Społeczno- Kulturalne. Książka ma bardzo ciekawą formę. Podzielona jest na dwie równe części, a okładka składa się z dwóch pierwszych stron tytułowych, odrębnych dla obydwu poetów. Spisy treści zamieszczonych wierszy schodzą się zatem w samym środku i oddzielone są jedynie zszywkami.

Po raz pierwszy upublicznione w zbioru wiersze dla dzieci ukazały się jako ośmiostronicowa wkładka pt. „Dwutygodnik Społem dzieciom” dołączona oczywiście do dwutygodnika z 30 grudnia 1986 roku. W ilustrowanej wkładce pojawiło się osiem wierszyków, które były pierwszymi – jak sądzę – próbami i w całym dorobku pisarza – nielicznymi.

Zbiór fraszek noszący tytuł „Fraszki Sławomira Wysockiego” wydał autor własnym nakładem drukując go w postaci miniatuury (książeczki kieszonkowej) w siedleckiej drukarni „Introdruk”. Poszczególne egzemplarze satyryk ponumerował i opatrzył własnym podpisem. Mnie przypadł w udziale egzemplarz nr 16. W postłowie do tomiku Marcin Bajerowicz – krytyk literacki z Poznania m.in. napisał: *„... Sł. L. Wysocki należy... obecnie do najbardziej utalentowanych, najbardziej zręcznych i ciętych fraszkopisarzy w kraju. Jego fraszki zasługują na druk głównie dlatego, że niezawodnie wzniecają śmiech swoją pomysłowością, zaskakującymi i barwnymi skojarzeniami, ponadto... zatrzymują uwagę czytelnika gorzką ironią, istotnością i głębią skrótów myślowych – są celnymi trafieniami w zasadnicze „kompleksy” naszego życia społecznego...”*

W roku 1987 ukazała się tylko jedna, ale za to dość pokaźna książka tego autora. Był to tom legend z Podlasia i Mazowsza pod tytułem „Opowieść starej sosny”. Wydawcą było warszawskie Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Zilustrowana ciekawą grafiką Romana Szałasza pozycja zawiera dwadzieścia jeden utrwalonych w literackiej formie legend i opowieści. Proza ta na tyle wzbogaciła dorobek twórczy pisarza, że – jeśli dobrze pamiętam – przetrwała (wraz z wcześniejszymi zbiorami) Wysockiemu drogę do Związku Literatów Polskich.

W 1988 roku nowych książek tego literata chyba nie było. Nie mniej gronu przyjaciół i znajomych wręczył Sławomir własnoręcznie wykonany zbiorek z fraszkami komentującymi działalność wielu regionalnych gazet i czasopism. Przygotowany na maszynie do pisania, powielony na powielaczu i zszyty zwykłym, biurowym zszywaczem tomik nosi tytuł „Darcie na pasy lokalnej prasy”. Opracowany zaś został pośpiesznie jako materiał na konfrontacje dziennikarskie w Białce k/Lublina, które odbywały się we wrześniu 1988 r. Z tą satyryczną zszywką wiąże mnie przyjemne wspomnienie. Dedykację złożył mi Sławek na stronie, gdzie widnieje utworek poświęcony Tygodnikowi Siedleckiemu, w którym autor wskazuje na mnie (współpracowałem w tamtym czasie z TS) jako na znaczącego satyryka w stolicy humoru – Siedlcach.

W kolejnym, 1989 roku pojawiły się już trzy książeczki Wysockiego. Jedna z nich to „Ćwieki (wiersze satyryczne)” wydana w skromnej szacie nakładem własnym autora, lecz z wymownym rysunkiem Ryszarda Kabanowa na okładce. Wśród ok. 50 utworów z przyjemnością dostrzegłem „Pean” dedykowany mojej skromnej osobie, w którym poeta wyraża nadzieję, że przyćmię Czarnieckiego, Batorego, Jaracza i innych Stefanów i wkrótce stanę się chlubą Polski. No cóż, przyjaźń ma swoje prawa, a przyjaźń satyryków tym bardziej.

Obok zbioru wierszy ukazał się zbiór fraszek zatytułowany „Listki a-mor-alne”. We wstępie do książeczki Wysocki napisał: „Wybrałem do zbioru fraszki (*sensu stricto*), karzelki i rymowanki, kierując się zasadą, że: *damsko – męskie epizody nie wychodzą nigdy z mody...*” I rzeczywiście na 60 stroniczkach okraszonych rysunkami Leszka Hermanowicza tematyka damsko-męska kwitnie od pikantnego dowcipu.

Trzeci, już mały zbiorek to „Wysocki w karykaturze” zawierający zgromadzone przez artystę szkice i karykatury jego postaci. Pisarz wydał go samodzielnie w bardzo skromnej postaci, by zapewne uchronić przed rozproszeniem łączące się z jego osobą dzieła plastyczne, wykonywane – nota bene – przez jego kolegów i znajomych. Obok kserokopii karykatur w (jak to określił autor) „ksero-miniaturce” znajduje się kserokopia zdjęcia przedstawiającego bohatera rysunków, który ogląda na wystawie satyryczne podobizny: własną i piszącego ten tekst. Prezen-

towana scena pochodziła z wystawy Andrzeja Bakiery „Siedlczanie w karykaturze”. Umieszczenie Sławomira i mnie obok siebie podkreślało nasze artystyczne i towarzyskie związki. Przedstawione w tomiku karykatury opatrzone zostały informacjami o ich pochodzeniu. Okraszono je także kilkoma fraszkami, aby wzmocnieniu uległ ich humorystyczny wydźwięk.

Zastanawiam się teraz, czy w latach 1990-91 wydawał Wysocki jakieś tomiki, czy też ograniczył się do publikowania w czasopiśmie? Na pytanie to w tej chwili sobie nie odpowiem. To, że przystępując do pracy nad niniejszym tekstem nie natknąłem się na książki z tego okresu, o niczym nie świadczy. Może jakichś mi nie podarował, a może po prostu coś się u mnie w domu zawieruszyło. Wiem na przykład, że w pierwszym okresie tworzenia powstał tomik „Na opak”, a ja nie mogę znaleźć go w swoim księgozbiore.

Następne książeczki, jakie wydobyłem z własnej biblioteczki to miniatury wydawnicze „Uśmiechobranie.” i „Znów się narodzi Prometeusz” z 1992 roku. Wspomniane książki wydało Wydawnictwo Miniatura w Krakowie. Obie pozycje przeznaczone „do kieszeni” mają stosowny format i co ważne, solidną płócienną oprawę. „Uśmiechobranie” to ponad osiemdziesięciostronicowy wybór fraszek, które autor wydobył z kilkunastoletniego dorobku. Starannie przygotowany zbiorek stał się – rzecz można – wizytówką fraszkową satyryka. „Znów się narodzi prometeusz” jest nieco cieńszą, sześćdziesięciostronicową publikacją, w której poeta proponuje czytelnikom wybór swoich najwartościowszych wierszy lirycznych. O wierszach tych i o poecie w posłowniu Andrzej Cezary Sawczenko napisał: „*W jaki świat wchodzimy za sprawą poezji Sławomira Wysockiego? Aż chciałoby się za kapłanem „turpizmu” Stanisławem Grochowiakiem rzec – „w krainę pleśni – ciemną (...) ojczyznę”. To pandemonium brzydoty, nieszczęścia, kłamstwa, zwane także optymistycznie „Ziemią – ojczyzną ludzi”, gdzie jeno jak złudna gwiazda jaśnieje przez chmurę – miłość, prawda, szlachetność, to obszary, które penetruje poeta – jak Don Kichot – zbrojny jeno w kopię pióra (...) Wysocki wytrwale kuje w słowie wbrew modom i pozom literackim. Jego chłodna ironia, intelektualny dystans, oszczędna, wyważona metafora, szlachetna forma wiersza plasują tego niepokornego artystę z Podlasia w czołówce bractwa królowej sztuk – poezji*”.

Z roku 1994 zachowałem zbiór fraszek pod tytułem „Gnomy amoralne”. Rzecz wydana została przez „Euro-ars” w Białej Podlaskiej. Tomik ukazał się jako „cegiełka nr 2” w Bibliotece „Jeszcze jednej”- Miesięcznika Literacko-Artystycznego wydawanego w tym mieście przez Arkadiusza Sawczuka. „Gnomy amoralne” zawierają, jak sugeruje tytuł, frywolne utwory z Amorem w tle. Około stu fraszek o intymnym, niekiedy erotycznym zabarwieniu to tekściki skonstruowane subtelnie, w których podteksty i puenty wywołują niekontrolowany uśmiech.

Wydając ową książeczkę autor skorzystał z używanego wcześniej, zwłaszcza przy publikacjach w białsko podlaskim „Słowie Podlasia”, pseudonimu Józef Hilarowicz. Jest to chyba jedyna jego praca zwarta, na której widnieje nie nazwisko, a pseudonim.

Ostatnia książka, jaką odnalazłem w swoich zbiorach, zawiera dworzanki monarchistyczne opatrzone tytułem „Umarł król – niech żyje król!”. Wydało ją Wydawnictwo „Sapientia” w 1995 roku w Krakowie. W tomiku znaleźć można satyryczne mini-wierszyki opisujące chronologicznie każdego z osobna koronowanego i niekoronowanego władcę od legendarnego Piasta Kołodzieja począwszy, a na Stanisławie Augustie Poniatowskim skończywszy. Są tam również teksty odnoszące się do panujących dynastii trzech zaborców oraz najważniejszych postaci Polskiego Ruchu Monarchistycznego marzących o odrodzeniu się monarchii w Polsce.

W wielkim skrócie przypomniałem dwadzieścia jeden druków zwartych Wysockiego, jakie pojawiły się na przestrzeni trzynastu lat. Wiem, że ukazały się co najmniej dwadzieścia dwa. O ile ewentualnie więcej? – nie potrafię powiedzieć. Nie jestem w stanie też nawet w przybliżeniu policzyć jego publikacji w przeróżnych periodykach, czasopismach, gazetach i gazetkach. Mimo częstych spotkań, nie potrafiłbym także przeanalizować i ocenić działalności Sławomira w środowisku literackim. Lubił kontakty z ludźmi, lubił bywać wśród ludzi. Wiązał się zatem z bratnimi duszami i organizował im i sobie coraz większe podwórko działania. Mimo sporej różnicy wieku związał się w pierwszym okresie pracy twórczej z działającą w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej grupą literacką „Mimoza”.

Nieco później zaczął tworzyć w Siedlcach Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Sławek nigdy nie był robotnikiem. Stowarzyszenie (posiadające strukturę krajową) tworzył zapewne dlatego, że widział w nim szansę na szersze działanie. W RSTK woj. siedleckiego doprowadził do powstania sekcji literackiej, plastycznej i fotograficznej. Jako literata interesowała go, oczywiście, szczególnie sekcja literacka. Przyciągnął do niej sporą grupę piszących z Siedlec i regionu, wśród których chyba tylko Tadeusz Kochanowski (przez jakiś czas prezes siedleckiego stowarzyszenia) miał w swoim życiorysie pracę na stanowisku robotniczym. Bez względu na pełnioną funkcję S.L. Wysocki był przez cały czas swojego działania w RSTK dosłownym sterem i motorem tego stowarzyszenia. Cel był jeden: nie wdając się w idee i cele RSTK-owskiego ruchu stworzyć wszystkim chętnym (mniejsza o to, z jakich środowisk) szansę na doskonalenie warsztatu artystycznego i prezentację twórczości. Sławomir zatem organizował spotkania i warsztaty literackie, pomagał niektórym autorom wydać ich pierwsze tomiki, powołał do życia niewielki kwartalnik „Pogłosy”, w którym miejscowi twórcy mogli za-

prezentować swoje dzieła, a nawet niekiedy przeczytać recenzję dotyczącą własnej książki. Myślę, że największym owocem RSTK-owskiej działalności Sławomira było wymyślenie i organizowanie przez kilka lat w Siedlcach Ogólnopolskich Sympozjonów Satyry. Powtarzane co rok imprezy trwały po trzy dni i skupiały w tym mieście niemałą grupę niemających nic wspólnego z robotniczym ruchem, a znanych w Polsce twórców. Pamiętam, że przyjeżdżali na te imprezy do Siedlec: Tadeusz Fangra z Warszawy – uznawany wówczas za nestora fraszki polskiej satyryk i tłumacz literatury węgierskiej, Włodzimierz Świsłowski z Poznania – autor licznych tomów satyrycznych i książek dla dzieci, Juliusz Wątroba z Rudzicy k/ Bielska-Białej – znany z cyklicznie ukazujących się na łamach „Szpilek”, świetnych wierszy satyrycznych. Sympozja składały się z trzech podstawowych części – zamkniętych debat nad kształtem satyry, otwartych spotkań z publicznością i prezentacji twórczości oraz konkursów literackich dla uczestniczących w imprezach satyryków.

W ostatnich latach życia Sławomir Leonard Wysocki „zaraził się” ideą monarchistyczną. Aby poprawić nieco swój byt materialny zarejestrował i próbował „rozkręcić” Biuro Heraldyki Koronnej „Clenodium”. Działania te miały zapewne wpływ na zbliżenie się do Polskiego Ruchu Monarchistycznego, na czele którego stał Leszek Wierzchowski. Wysocki w szybkim czasie stał się drugą postacią w ruchu i autorem hymnu PRM. Jednak rola „wiceszefa” nie do końca mu służyła. Na skutek – jak twierdził – różnic zdań i działań kierownictwa PRM, które mu nie odpowiadały, powołał i zarejestrował Polską Ligę Monarchistyczną, na czele której stanął sam.

Sławomir polubił tytuły, które nadawały władze ruchu monarchistycznego i różne osoby pretendujące do roli następców tronów, regentów, wielkich mistrzów odradzających się zakonów rycerskich itp. W odpowiednich zatem okolicznościach przedstawiał się jako: Sławomir Leonard książę Kolumna- Wysocki, Kolumna – to (jak zdołał ustalić) jego rodowy herb.

Sławomir Wysocki zmarł nagle w wieku sześćdziesięciu lat w pełni sił twórczych. Tworzył przez niespełna 20 lat pozostawiając bardzo duży dorobek jak na niezbyt długi okres pracy twórczej. Pozostawił dzieło godne przetrwania. Kilka lat po debiucie otrzymał legitymację członka Związku Literatów Polskich. Był z niej dumny. Nieraz podkreślał, że mimo iż późno wystartował, dołączył do grona osób profesjonalnie parających się literaturą w tempie bardzo szybkim. Jako artysta chciał być zauważany, chciał istnieć, cały czas mówić coś swoim czytelnikom. Nigdy nie pisał do szuflady, nie zamykał się w domu. Musiał być wśród ludzi. Może nawet z tego wynikały jego pasje monarchistyczne. Wśród monarchistów czuł się ważny i potrzebny. Pisał bardzo dużo. Spieszył

się. Dlatego nie zawsze tworzył równo. Drukując niezbyt dojrzałe utwory „z marszu” napotykał nieraz na niezbyt pochlebne oceny, ale wychodziło też spod jego pióra dużo utworów bardzo cennych, idealnie skonstruowanych, z głęboką treścią i mistrzowskimi wręcz puentami. Nie zawsze było to dostrzegane. Poeta zmarł przed dziesięcioma laty. W okresie tym jego fraszki pojawiły się w kilku wartościowych antologiach, ale w jego mieście – Siedlcach można było odnosić wrażenie, że coraz bardziej był zapominany. Pisząc ten tekst chcę choć w malutkim stopniu ten stan zmienić. Sławomir Wysocki godny jest bowiem, aby trwać w pamięci, jako znaczący pisarz związany z tym regionem.